

Ta sekwencja zdarzeń poraża. Stanowi popis rządowej nieudolności i wiarołomstwa, za które cenę płacą rodzice i dzieci.

Dokładnie rok temu tkwiliśmy w środku zawieruchy związanej z drastycznymi podwyżkami opłat za przedszkola. 8 września 2011 roku premier Donald Tusk przeprosił za to rodziców, zrzucając wtedy odpowiedzialność na Boga ducha winne samorządy. Przed październikowymi wyborami przyszła jednak refleksja i rząd obiecał zająć się tą kwestią. Do tematu wrócił w lutym. Tusk mówił wtedy, że opłaty za przedszkole „nie powinny być dewastujące dla kieszeni rodziców”. I deklarował: „W roku 2013 uruchomimy pomoc w postaci jakiejś formy subwencji lub dotacji”. A w marcu padła konkretna kwota – 500 mln zł. Wrzesień tego roku. Rodzice znów płacą za przedszkola więcej, niekiedy nawet o 100 proc., a rząd wycofuje się z poprzednich deklaracji – nie wpisuje do przyszłorocznego budżetu obiecanej pomocy na opiekę nad dziećmi. Nie zamierza też w tej sprawie robić nic innego. Nie chodzi tu wyłącznie o łamanie obietnic, jawne wręcz mijanie się z prawdą. Do tego przywykamy. Raz OFE zostaje, później jest cięte, podatki mają nie rosnać, by pójść w górę, ACTA jest dobra, a później zła. Ale najbardziej martwi krótkowzroczne, szkodliwe wręcz podejście do polityki demograficznej, do wsparcia rodzin, generalnie – do polityki społecznej.

Leave this field empty if you're human:

Wydatki na przedszkola to jeden z najlepszych sposobów inwestowania pieniędzy pochodzących z naszych podatków. Dzięki nim dzieci mają większe szanse na rozwój, rodzice na pracę, rodzi się więcej dzieci, gospodarka korzysta na większej aktywności zawodowej kobiet i lepszym przygotowaniu maluchów do życia. Oczywiście nie chodzi o to, aby do przedszkola wysyłać kogokolwiek na siłę, ale powinno być tak, że rodzice, którzy chcą dziecko tam umieścić, mają do tego prawo, bez potrzeby wpłacania czesnego na poziomie 700-1000 zł. To opłaca się wszystkim.

Ten argument podnoszą w swoich postulatach nawet „oświecone” kongresowe kobiety. Co z tego, skoro premier Tusk, deklarując feministkom, że „nie stać nas, aby połowa populacji była tłamszona przez bariery”, woli obiecać im nieszczęsne parytety, zamiast zająć się realnymi problemami płci pięknej.

Źródło: Rzeczpospolita. [Czytaj dalej...](#)